

Słynny szpieg uderza w Kwaśniewskiego



Aleksander Kwaśniewski jednak spotkał się z rosyjskim szpiegiem Władimirem Ałganowem. Tak wynika z przeprowadzonej w Berlinie rozmowy DZIENNIKA z Marianem Zacharskim. Twierdzi on, że mówił mu o tym sam Ałganow. Najstynniejszy polski szpieg zdradził też, że wyjechał z Polski, na polecenie polityków lewicy. By nie "ruszył pewnych osób".

czytaj dalej...

W rozmowie z DZIENNIKIEM Zacharski ujawnia, że:

- rosyjski szpieg Władimir Ałganow chwalił mu się na Majorce w lipcu 1995 r. , że poprzednie wakacje spędzał z Kwaśniewskim w Cetniewie;
- po aferze "Olina" musiał opuścić kraj, bo politycy lewicy nie pozostawili mu wyboru;
- przed wyjazdem odwiedził go w domu szef MSW Zbigniew Siemiątkowski, co odebrał jako przestrożę aby nie "dotknąć niektórych osób". Według Zacharskiego chodziło o "Kata". Taki pseudonim, jak spekulowano, nosił Aleksander Kwaśniewski;
- liczył się z aresztowaniem na polecenie lewicy;
- na prośbę Kwaśniewskiego zorganizował jego dyskretne spotkanie z człowiekiem Lecha Wałęsy (z informacji DZIENNIKA wynika, że chodzi o Mieczysława Wachowskiego) w celu zrzucenia ze stanowiska premiera Pawłaka;
- Rosjanie mieli na szczytach władzy jeszcze jednego agenta - "Minima". W latach 90-tych spekulowano, że taki był pseudonim Leszka Millera;
- ambasador Rosji Jurij Kaszlew ostro atakował prezydenta Wałęsę i lobbował za tym, by Waldemar Pawlak pozostał na stanowisku premiera.

Widać, że ponad 12 lat od opuszczenia kraju zrobiło swoje - pisze DZIENNIK. Czasem Zacharskiemu brakuje jakiegoś polskiego wyrażenia, które zastępuje słowem po angielsku, francusku, niemiecku. Generał jest niesłychanie pewny siebie i przeświadczony o wadze własnych dokonań. W jego zachowaniu widać luz i swobodę, ale wyczuwalna jest także ostrożność. "Ja zawsze jestem alert" - mówi o sobie. Gdy zajmował miejsca w hotelowej kawiarni, fotel wybrał tak, aby widzieć wejście do knajpy. "Dziwne. Ten facet wchodzi tu czwarty raz" - przerwał w pewnym momencie, wskazując na jakiegoś 40-latkę.

PAWEŁ RESZKA, MICHAŁ MAJEWSKI: Co generał wywiadu robi na emeryturze?

MARIAN ZACHARSKI: Mam się dobrze. Zdrowie, odpukać, dopisuje. Dużo czytam. Język nie robi mi już właściwie różnicy. Chyba jeszcze tylko nie potrafię czytać po japońsku i w suahili. Kupuję sobie coraz to nowe książki w internetowej księgarni Amazon. Sam zresztą piszę książkę ze swoimi wspomnieniami, która niebawem wyjdzie w Polsce.

Gdzie pan mieszka?

Tego, gdzie teraz mieszkam, nie wiedzą nawet moi najbliżsi znajomi z Polski. Wiele razy się przeprowadzałem, ostatnio również.

Zmienia pan miejsce, bo czuje się pan zagrożony, czy po prostu tak panu wychodzi w życiu?

Raz czy dwa miałem odczucie, że powinienem się przenieść. Ale częściej te przeprowadzki były związane z zajęciem mojej żony.

Musi pan mieć niezłą emeryturę, skoro stać pana na ciągle przeprowadzki.

Jest tego ze 3 tys. zł brutto. Po zmianach, które proponuje Platforma, zostanie pewnie 300 na rękę. Zostałem wrzucony do jednego worka z esbekami, co nie jest dla mnie uczuciem przyjemnym. Bo czy ja biłem opozycję, poniżałem księży? Wywiad jest w normalnych warunkach organizacją ponad podziałami partyjnymi, niezbędną w każdym państwie. W 1990 r. ministrowie Krzysztof Kozłowski i Andrzej Milczanowski zapewniali mnie i innych oficerów, którzy przeszli weryfikację, że lepsze emerytury nie zostaną nam odebrane. Mówili to w imieniu państwa. W takiej sytuacji przestaję wierzyć w to państwo.

Ale spotykamy się w dobrym hotelu, jest pan uśmiechnięty, chyba dobrze się panu powodzi?

Odszedłem na emeryturę i kropka. Żadnych historii o swoim życiu prywatnym nie będę zdradzał. Może dobrze się ożeniłem? Moja obecna żona, która jest z urodzenia Niemką, miała doskonałą pracę, mówi w wielu językach i jest osobą o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Dla mnie było najważniejsze, żeby wyjechać z Polski i odzyskać spokój ducha. To się udało. Opuszczając kraj w 1996 r., doszedłem do wniosku, że dawkę emocji przeznaczoną na jedno życie przekroczyłem kilka razy i już mi wystarczy.

Bardzo pan jest skryty. Nawet serial o panu, który był ostatnio w TVN, ma tajemnicze zakończenie. Pan i inni ludzie, którzy prowadzili sprawę "Olina", spotykacie się w Helsinkach i mówicie, że ta historia nie jest zamknięta. Były szef wywiadu i pana kolega generał Bogdan Libera mówi: "Wiemy, kto się kryje pod kryptonimami »Olin«, »Minin, i »Kat«". Minister Milczanowski dodaje, że czas pokaże, kim byli ci ludzie. Kim byli?

Nie mogę powiedzieć, że nie wiem. Albo ściślej mówiąc, wiem, jakie nazwiska ukryte pod tymi kryptonimami wymieniało moje rosyjskie źródło.

1. GRIGORIJ JAKIMISZYN

Rosyjskie źródło, czyli Grigorij Jakimiszyn, dyplomata i oficer wywiadu, którego pan chciał zwerbować?

Ja nie wymienię nazwiska swojego źródła. Takie są reguły.

OK. Będziemy mówili Rosjanin. Czy z rozmów z nim wynikało, kto jest oficerem prowadzącym te trzy źródła?

Moim zdaniem było jasne, że chodziło o Władimira Ałganowa. Uczciwie powiem, że Minin - według oświadczenia mojego i innych źródeł - przestał spełniać swoje funkcje po zmianach ustrojowych. Zachował się więc po męsku.

A "Kat"?

Nie mam wystarczającej wiedzy.

Podczas rozmów Rosjanin wymieniał jeszcze jakieś nazwiska.

Tak, zresztą nie tylko ludzi lewicy. Było nazwisko człowieka z innej opcji politycznej. Wspominał także pewnego dyplomatę, mówił o ważnym polskim dziennikarzu. Interesująca paleta.

A były jeszcze jakieś kryptonimy?

Nie, tylko tych kilka nazwisk. Nie ciągnijcie mnie za język. Wszystkie informacje przekazałem swoim szefom.

2. "WPROST" PISZE O "KACIE" I "MININIE"

"Olin" to kryptonim - słusznie czy nie - przypisywany Józefowi Oleksemu i to powszechnie wiadomo. A "Kat" i "Minin"? "Wprost" w styczniu 1996 r. napisało, że polskie służby tropią sprawę "Kata" i "Minina". W tamtym tekście nie padły nazwiska, ale po publikacji jeden z posłów publicznie pytał, czy "Kat" to Aleksander Kwaśniewski, a "Minin" Leszek Miller. Cała ta sytuacja wywołała gigantyczną burzę. Pamięta pan?

Oczywiście, choć lepiej powinien to pamiętać ówczesny szef UOP Gromosław Czempiński, który został pilnie wezwany i brutalnie zrugany przez Aleksandra Kwaśniewskiego. Rozumiem z tego zachowania tylko tyle, że widocznie z nieznanymi mi bliżej powodów treść tego artykułu nie była dla Kwaśniewskiego korzystna.

Czy prezydent obawiał się, że po "Olinie" przychodzi kolej na niego. Stąd ta ostra reakcja? Kwaśniewski poczuł się zagrożony?

Nie byłem przy rozmowie Kwaśniewskiego z Czempińskim. Zauważyłem natomiast pewną prawidłowość, a mianowicie, że Kwaśniewski w trudnych sytuacjach wykazuje się dosyć słabą odpornością psychiczną. Nie potrafi do końca zapanować nad emocjami. Być może stąd wzięła się taka, a nie inna reakcja.

A Kwaśniewski miał się czego obawiać na początku 1996 r.? Wątek agenta "Kata" był pogłębiany przez UOP?

Moja wiedza była ograniczona. Pełniejszy obraz ma ówczesny szef wywiadu, czyli generał Libera. Mogę tylko powiedzieć, że 48 godzin przed moim ostatecznym wyjazdem z Polski wiosną 1996 r. odwiedził mnie w domu Zbigniew Siemiątkowski, szef MSW, bliski współpracownik Kwaśniewskiego. Jego wizytę odebrałem jako przestrożę: "Może pan robić, co pan chce, ale nie wolno dotknąć panu określonych osób". Siemiątkowski wspominał też, że jestem największym zawodem Aleksandra Kwaśniewskiego.

Długo rozmawialiście?

Była sobota, przyszedł o 15 i spotkanie trwało półtorej godziny. Siemiątkowski miał ze sobą szereg oryginalnych tajnych dokumentów. Z teczki wyjął na przykład kwit opatrzony klauzulą "tajny specjalnego znaczenia" dotyczący pseudonimu "Kat". Była to notatka generała Libery. Siemiątkowski pytał, czy mam coś wspólnego z tym dokumentem. Odpowiedziałem, że z jego tworzeniem nie, ale pośrednio mam z tym coś wspólnego, bo znam kryptonim "Kat".

To w ogóle można z takimi dokumentami wychodzić poza urząd?

Moim zdaniem nie. Ale być może w przypadku ministra obowiązują inne reguły.

Czy w piśmie szefa wywiadu na temat "Kata" był rozszyfrowany ten pseudonim?

Widziałem ten dokument pobieżnie, tylko na niego zerknąłem.

Ale w trakcie rozmowy pana z Siemiątkowskim było jasne, kogo ten pseudonim dotyczy?

Tak, było jasne. Minister spytał mnie też o wypowiedź ministra Milczanowskiego. Milczanowski miał powiedzieć, że jeśli oficerowie będą szykanowani za sprawę "Olina", to przejdą do "fazy drugiej". Siemiątkowski spytał mnie, czy mam z tym coś wspólnego. Powiedziałem mu, że pomylił adresy i żeby poszedł do ministra Milczanowskiego z tym pytaniem.

Czym miała być faza druga? Zaatakowanie kolejnej osoby po Oleksym, np. Kwaśniewskiego?

Nie wiem, relacjonuję wam, co do mnie mówił Siemiątkowski. Ja to zrozumiałem jako próbę wybadania: idziemy na konflikt czy nie. Dał mi wprost do zrozumienia, że grupa oficerów, która zajmowała się sprawą "Olina", jest inwigilowana, że nas śledzą i podsłuchują.

A czy sprawa "Kata" była osią tej rozmowy? Czy można było odnieść wrażenie, że Siemiątkowskiemu chodziło o wybadanie, czy "faza druga" może być związana właśnie z Katem?

Odniosłem wrażenie, że Siemiątkowski w tej rozmowie w ogóle nie skłaniał się ku obronie osoby o pseudonimie "O", natomiast interesują go inne elementy sprawy.

Mówi pan, że rozmowę z Siemiątkowskim odebrał pan jako przestrożę, że nie wolno dotknąć panu określonych osób.

Tak. W pewnym momencie minister powiedział, że jestem utalentowany, ale działam za szeroko i polska służba jest dla mnie za mała. Dodał, że powinienem sobie wyjechać za granicę i pracować dla jakiejś innej dużej służby, tak by moje talenty zostały wykorzystane. Złożenie tego typu propozycji przez szefa MSW uważam za ewenement w historii światowych służb wywiadowczych. Potem Siemiątkowski doprecyzował: albo pan rezygnuje ze służby, albo zostaje pan wyrzucony.

I co pan na to?

Powiedziałem mu, że gotów jestem napisać rezygnację pod jednym warunkiem. Takim, że będę mógł jeszcze tego samego dnia opuścić terytorium Polski. Usłyszałem w odpowiedzi, że mam wolną drogę i mogę jechać, gdzie chcę. W poniedziałek napisałem rezygnację. Zanim ją złożyłem, zapytałem Andrzeja Kapkowskiego, nowego szefa UOP: "Rozumiem, że po południu mogę wylatywać z tego kraju?". Odpowiedział: "Tak, wszystkie uzgodnienia obowiązują". I opuściłem Polskę.

Nie obawiał się pan zatrzymania tuż przed wyjazdem?

Siemiątkowski dał mi słowo, ale liczyłem się również z opcją, że mogą mnie aresztować. Ja odsiedziałem cztery lata w amerykańskim więzieniu i to jest ostatnia rzecz, którą chciałbym ponownie przejść. Miałem przecieki ze strony obozu lewicowego, że rozpatrywane są wobec mnie trzy scenariusze. Pierwszy, żeby mnie natychmiast aresztować. Drugi, żeby wysłać na daleką placówkę typu Australia. Trzeci był taki, żebym spieprzał czym prędzej. Wygrała trzecia opcja. Aresztowanie uznano za zbyt niebezpieczne, bo doszłoby do moich przesłuchań. Wiedzą panowie, jak ktoś zostaje zapędzony do narożnika, to musi się bronić. A ja nigdy nie miałem problemów z pamięcią. Przeanalizowali, że pójście ze mną na ostro być może nie jest najlepszym rozwiązaniem.

Dał pan Siemiątkowskiemu do zrozumienia, że nie ma pan problemów z pamięcią?

Oni wiedzieli, nie musiałem wspominać.

3. WŁADIMIR AŁGANOW

A tekst "Wakacje z agentem" pan zna?

Ten z "Życia" o wspólnym urlopie Kwaśniewskiego i Ałganowa w Cetniewie? Oczywiście! Nie był dla mnie zaskoczeniem.

Jak to?

Informacje dotyczące Cetniewa przywoziłem z Majoroki. Sam Władimir Ałganow pochwalił mi się, że wypoczywał tam w towarzystwie Kwaśniewskiego.

Co pan mówi? Ale nie ma tego na taśmie.

Nie ma nagrania z tej rozmowy, bo odbyła się ona w porcie w Las Palmas. Były to tak zwane

przedbiegi przed zasadniczą rozmową w pokoju hotelowym, podczas której chcieliśmy Ałganowa zwerbować.

To zupełnie nowy wątek w tej sprawie. Co konkretnie mówił Ałganow na Majorce o swoim spotkaniu z Kwaśniewskim?

Opowiadał, że rok wcześniej wspólnie z małżonką spędził 8 - 10 dni urlopu w ośrodku w Cetniewie. Mówił, że tam właśnie spotkał się z Kwaśniewskim i jego małżonką. Nie podawał detali, o czym rozmawiał z Kwaśniewskim.

Ale wynikało z tego, że Ałganow spędzał wakacje z Kwaśniewskim?

Nie wynikało, że się umówili i pojechali na wspólny wypoczynek. Wynikało, że w tym samym czasie byli w ośrodku w Cetniewie.

Napisał pan notatkę o Cetniewie?

Tak, i przekazałem ją szefowi Urzędu Ochrony Państwa.

Co się stało z tą informacją?

Uważałem, że należy ją zweryfikować. Sam chciałem pojechać do Cetniewa i to zrobić. Pochodzę z Wybrzeża, znam tam wiele osób i sądzę, że potrafiłbym ją potwierdzić. Ale szef UOP odmówił mojej prośbie. Informację sprawdzono oficjalną drogą. Jak poszło pytanie oficjalną drogą, tak przyszła odpowiedź, że nie ma dokumentów, które by potwierdzały wspólny pobyt obu panów w ośrodku wczasowym. Chylę czoła przed dziennikarzami "Życia", że potrafili sami dotrzeć do dowodów, czyli na przykład do kopii rachunków. Ciekawostka, że dziennikarze zdobywają kwity, których nie potrafi zdobyć UOP.

Przypominamy tylko, że dziennikarze przegrali proces. Zdaniem sądu nie udowodnili, że Kwaśniewski był wtedy w Cetniewie.

Żałuję, że nie mogłem ich bronić na procesie. Wiem na pewno, że przywoziłem tę informację z Majorki.

A pan się widział z dziennikarzami, którzy napisali "Wakacje z agentem"?

Widziałem się z nimi za granicą, ale nie przekazywałem im żadnej wiedzy na ten temat.

A kiedy ostatni raz widział się pan Kwaśniewskim?

W 1995 r., gdy był już prezydentem elektem. To było w pałacyku przy Foksal. Zostałem przez niego zaproszony. "No i jak, i jak? Nie gratulujesz mi?" - zapytał. Ja mu powiedziałem: "No dobrze, dobrze. Wygrałeś". Miło porozmawialiśmy. To był ostatni raz.

Byliście po imieniu, słyszeliśmy, że to była zażyła znajomość.

Znaliśmy się niezłe, rozmawialiśmy ze sobą wielokrotnie i niekiedy były to długie rozmowy.

Czy to prawda, że organizował pan spotkania Aleksandra Kwaśniewskiego z człowiekiem z otoczenia Wałęsy? Miało chodzić o usunięcie premiera Pawlaka w 1994 r.

Kwaśniewski poprosił mnie o zorganizowanie spotkania na gruncie neutralnym. Tym gruntem był mój dom. Jednak nie uczestniczyłem w rozmowie.

Umówił pan Kwaśniewskiego z Mieczysławem Wachowskim, prawda?

Nie będę tego potwierdzał. Powiem tylko, że Kwaśniewskiemu zależało, aby o spotkaniu nie dowiedział się nikt z jego lewicowych kolegów. Rozmowa była umówiona na późny wieczór. Doszło zresztą do bardzo nerwowej sytuacji. Bo gość przyjechał z ochroną, o czasie, a Kwaśniewski, jak to on, spóźnił się z pół godziny. Taki miał styl, który żartując, często nazywam syndromem drewnianego zegarka.

I jak się skończyło?

Rozmawiali w cztery oczy, wypili po drinku i chyba doszli do porozumienia. Wskazywały na to ich doskonałe humory i uśmiechnięte twarze. Zresztą potwierdzeniem moich odczuć była kolejna

wizyta u mnie już samego Kwaśniewskiego, który m.in. postanowił zrelacjonować mi przebieg narady koalicjantów SLD i PSL. Poinformował mnie, że Pawlak zgodził się na złożenie dymisji. Postawił jednak jeden warunek, by to Józef Oleksy, a nie Aleksander Kwaśniewski został jego następcą.

4. "WPROST" PISZE O INTERAMS

Czy nie jest tak, że pan osobiście wziął udział w obalaniu Pawlaka. Bombą, która go wysadziła, była afera ze spółką InterAms, w której pan pracował?

Nie, w żadnym razie. To legenda, byłem w InterAmsie bardzo krótko i trochę przez przypadek. Dokładnie mówiąc, skusił mnie do pracy w tej firmie mój były pracownik z Peweksu, nieodżałowany pan Marceli Miękina.

Ale wystarczająco długo, żeby zdobyć informacje, że powiązana z Pawlakiem spółka żeruje na zamówieniach rządowych.

Ja w InterAmsie byłem małpą do pokazywania, kiedy trzeba było dogadać się z bankiem na temat kredytu. Z upadkiem rządu Pawlaka nie mam nic wspólnego.

Jak to się stało, że zajął się pan na początku lat 90. "kierunkiem wschodnim"? Przecież pan zdobywał wcześniej informacje w Ameryce. Skąd ta zmiana?

To była naturalna droga. Po moim wyjściu na wolność z amerykańskiego więzienia Rosjanie darzyli mnie naturalnym szacunkiem. Jeszcze w latach 80. grywałem z radzieckimi dyplomatami w tenisa na kortach Mery. Znałem ich świetnie. Przykładem może być to, że w połowie lat 90. ówczesny szef rosyjskiego wywiadu, a potem premier Rosji Jewgienij Primakow otworzył mi ścieżkę do bezpośrednich kontaktów w razie pilnej potrzeby.

5. JURIJ KASZLEW

Skorzystał pan?

Jeden raz. Chodziło o rosyjskiego ambasadora Jurija Kaszlewa, który był bardzo krytycznie nastawiony do prezydenta Wałęsy i tego nie krył. W rozmowach ze mną wypowiadał się o prezydencie z dużą agresją, potrafił niemal krzyknąć: "Dlaczego tak bronisz Wałęsy?!". W dodatku dla Kaszlewa było niezwykle ważne utrzymanie Waldemara Pawlaka na stanowisku premiera. Rozumiałem, że skoro Kaszlew w taki sposób rozmawia ze mną, to w podobnym duchu informuje swoją centralę.

I co pan powiedział Primakowowi?

Zwróciłem uwagę, że Polska jest suwerenna i na pewno nie jest rolą rosyjskiego ambasadora ustawianie, kto ma być u nas premierem, czy też atakowanie wybranego w wyborach powszechnych prezydenta. To my sami decydujemy o wyborze zarówno prezydenta, jak i premiera. Primakow nie skomentował, przyjął do wiadomości.

A jak Kaszlew był nastawiony do Polski?

W pierwszej połowie lat 90. cała ekipa z ówczesnej ambasady była wrogo nastawiona. Mówiło się, że pozytywny stosunek ma do nas dwóch i pół dyplomatów. Tą połówką miał być Kaszlew. Ale to nie była prawda. Znałem go dobrze, wiele rozmawialiśmy i odnosił się do nas z wyraźną niechęcią.

Jak wyglądały pana rozmowy z Kaszlewem?

Najpierw byłem kimś w rodzaju łącznika między nim a polską stroną w czasie tzw. incydentu na Dworcu Wschodnim. Potem miałem pomysł na szerszą współpracę z nim.

Skąd wziął się pomysł?

Stąd, że ambasador lubił mieć więcej, niż ma.

I jak pan chciał to wykorzystać?

A jak może chcieć taką słabość wykorzystać oficer wywiadu?

Próbował pan od Kaszlewa kupować informacje?

Chciałem dowiedzieć się od niego różnych ciekawych rzeczy, istotnych dla Polski.

I coś się udało?

Ładna dziś pogoda.

Brał od pana prezenty?

Traktowałem go w sposób godny i należyty. Przyjmowałem go zawsze ze znaną wszystkim polską gościnnością.

A kiedy na całego zajął pan się "kierunkiem wschodnim"?

W 1994 r., po tym jak zrezygnowałem ze stanowiska szefa wywiadu.

Zatrzymajmy się przy tym na chwilę. Polska aspiruje do NATO, blisko współpracuje z Ameryką, a szefem wywiadu ma zostać oficer z wyrokiem w USA. Jak to jest, że pan się zgodził przyjąć to stanowisko?

Na początku Amerykanie nie mieli uwag. Listę gości w pierwszym dniu mojego urzędowania otwierał rezydent wywiadu brytyjskiego. Przeszedł z gratulacjami i propozycjami na piśmie mającymi na celu rozszerzenie współpracy. Krótco po jego wyjściu pojawia się druga osoba. Tym razem był to rezydent wywiadu amerykańskiego. Powiedział: "Jesteśmy zaskoczeni, ale jedziemy do przodu". Zrzucanie mnie ze stanowiska było niemal klasyczną wewnętrzną polsko-polską wojenką, a wyjątkową aktywnością w tym pojedynku wykazywali się szef dyplomacji Andrzej Olechowski i ówczesny szef UOP Gromosław Czempiński. To im w dużym stopniu należy zawdzięczać, że Amerykanie w końcu zdecydowali się i złożyli notę protestacyjną. Ale o wielu znanych mi w szczegółach elementach tej rozgrywki opowiem w mojej książce.

6. MICHNIK PISZE OŚWIADCZENIE ZACHARSKIEMU

W końcu sam, po pięciu dniach urzędowania pisze pan rezygnację?

Tak, tyle że nie pisałem jej sam. Po drodze do UOP wpadłem do mieszkania Adama Michnika w alei Przyjaciół. Zadzwoiłem z dołu i zapytałem, czy mi pomoże skreślić parę zdań. Uważałem, że ma doskonałe pióro, a zależało mi, żeby jasno powiedzieć: "Nie chodziło mi o stołek, ale o to, by zrobić coś dobrego dla Polski". Ja się nie znam na pisaniu, a on jest w tym niezwykle utalentowany.

Często spotykał się pan z Michnikiem?

Mówiliśmy sobie po imieniu, byliśmy dobrymi znajomymi. To ciekawy człowiek, lubiłem z nim rozmawiać. Czasem spotykaliśmy się u niego w "Gazecie". Dwa, trzy razy byłem u niego w domu. Może on raz był u mnie.

I po rezygnacji zajmuje się pan Wschodem. Jakie pan dostał zadanie?

Nie pracowałem nad żadną konkretną sprawą. Miałem ustalić, jaka jest głębia penetracji rosyjskich służb w Polsce. A więc grałem w tenisa i rozmawiałem z rosyjskimi dyplomatami. Dowiadywałem się ciekawych rzeczy o atmosferze w ambasadzie, o animozjach między oficerami, o tym, na czym koncentrują się w swojej pracy. Opowiadali mi, jakie mają problemy osobiste: na kogo wścieka się żona, "bo za dużo pracuje", że jak chce się mieć w służbowym mieszkaniu dywan, to trzeba za niego ekstra zapłacić. Miałem informacje z zamkniętych spotkań. Na jednym z nich np. dyplomata Nikołaj Prilepa, pracownik konsulatu w Krakowie, stwierdził, że polski naród w całości nadaje się do gazu. Zbierałem wiele tych rozmaitych danych, by wytypować osoby, które mogą być podatne na naszą perswazję i stać się źródłami naszych służb. Normalne zajęcie oficera wywiadu. Ogólna ocena była taka, że prawie cała ówczesna obsada ambasady jest do Polski nastawiona wrogo. To w sposób oczywisty potęgowało

słuszność przyjętego przeze mnie założenia, że prowadzą przeciw nam intensywne tajne operacje.

I w końcu trafia pan na swoje źródło, Jakimiszyna?

Powtarzam, ja nazwisk źródeł nie podaję.

OK, na Rosjanina.

Grałem z nim w tenisa. Z pierwszym spotkaniem, którego celem było nawiązanie lepszych kontaktów i wyjście poza sprawy tenisowe, wiąże się zabawna historia. Zabrałem go do hoteliku z restauracją, który jest w pobliżu dzisiejszego centrum handlowego Arkadia w Warszawie. Próbowałem go nagrać. Tyle że w tej knajpie jakiś facet bez przerwy głośno grał na fortepianie. Zamiast rozmowy ze źródłem miałem na taśmie nawet niezły koncert.

I co dalej, ot tak, nagle Rosjanin zaczyna panu zdradzać największe tajemnice?

Sytuacja wyglądała tak, że odbijaliśmy piłkę na kortach Mery, kończymy grę i przebieramy się w kanciapie. Zupełnie bezwiednie chlapnąłem, że nie podoba mi się jakieś posunięcie Oleksego. Po tenisie idziemy do hotelu Vera na piwko. Nagle Rosjanin mówi: "Słuchaj powinieneś być ostrożny z taką krytyką". "Ale dlaczego, żyjemy w wolnym państwie?" - pytam. A on do mnie: "Bo Oleksy jest nasz!". Myślałem, że spadnę z krzesła. Oczywiście zaraz po przyjeździe do domu sporządziłem notatkę i powiadomiłem szefów. W trakcie następnych rozmów źródło ujawnia, że Oleksy jest informatorem Rosjan o kryptonimie "Olin".

To wygląda, jakby Rosjanin pana wkręcał. Po latach jest pan pewien, że to nie była rosyjska inspiracja, której celem było spowodowanie gigantycznego zamieszania w Polsce?

Ja to wykluczam. Wiem też, że na szczębłu szefa wywiadu informacje te były weryfikowane i porównywane z innymi materiałami. Proszę pamiętać, że szef wywiadu ma wgląd w całość materiałów zdobywanych przez tę służbę.

OK. Dajecie wiarę Rosjaninowi i w lipcu 1995 r. jedzie pan na Majorkę werbować Ałganowa, który ma prowadzić agenta "Olina". Operacje kończy się kłapą.

Nie tak znowu kłapą. Ałganow nie daje się zwerbować, ale przekazuje cenne informacje.

Ale Ałganow też się czegoś dowiaduje. Tego, że wiecie o "Olinie". Tymczasem pan wraca do kraju i znów spotyka się ze swoim źródłem. Pijecie w pana mieszkaniu, a potem we dwóch idziecie na imprezę do polsko-rosyjskiej firmy, gdzie Rosjanin zasypia na stole. Wygląda to na błąd i narażanie Rosjanina na dekonspirację.

To nie był błąd. Myśmy od dawna pokazywali się razem na kortach i w innych miejscach. Nie należało mechanicznie zrywać tego kontaktu, bo właśnie to byłoby podejrzane. A co do imprezowania, to ja nie byłem pijany. Prowadziłem wtedy samochód.

Już kiedy sprawa "Olina" stała się publiczna, chciał pan ją kontynuować. Nalegał pan, żeby pozwolono panu jechać do Wiednia i werbować kolejnego Rosjanina. Czy to nie przesada z pana strony?

Absolutnie nie. W Wiedniu mieliśmy szansę na zdobycie przełomowych informacji od kolejnego rosyjskiego źródła.

Były szef UOP Andrzej Kapkowski mówił publicznie, że to była kompletnie improwizowana operacja.

Operacja była przygotowana profesjonalnie. Był plan, zabezpieczenie techniczne, a szef wywiadu generał Libera nie miał żadnych zastrzeżeń ani do celu wyjazdu, ani do przygotowań. Ekipa składała się z kilku oficerów. Nie była to żadna solówka Zacharskiego, jak insynuowali niektórzy publicznie. Generał Libera osobiście prezentował założenia operacji Kapkowskiemu i usiłował przekonać do swoich racji. Moim zdaniem odmówiono zgody na wyjazd bardziej z powodów politycznych niż merytorycznych.

Co się stało z oryginalnymi nagraniami ze sprawy Oleksego? Mamy na myśli taśmę z Majorki i nagrania rozmów ze źródłem w Warszawie?

Są tam, gdzie powinny być! Zostawiłem je w swojej szafie pancерnej i pojechałem w siną dal.

Ma pan kopie?

Skądże.

Jednak jest kłopot z taśmami, bo gdzieś się zapodziały oryginały. Np. w "białej księdze" obok stenogramu rozmowy z kortów jest uwaga: "Kaseta nieoryginalna, uchwytny ślady montażu".

Wszystko zostało w szafie. Co się stało z szafą, nie wiem.

A dlaczego zniszczyliście oryginał kluczowego nagrania rozmowy ze źródłem, która odbyła się u pana w domu?

Został zrobiony skrót zawierający wszystkie istotne elementy. To absurd, żeby dawać przełożonemu sześciogodzinną rozmowę w dwóch trzecich dotyczącą rzeczy zupełnie nieistotnych, na przykład opowieści, które stwarzają atmosferę. W związku z tym została zrobiona kompilacja.

No dobrze, ale oryginały nagrań mimo wszystko powinny zostać zachowane?

Nie sądzę, żeby tak miało być. Nic sobie tu nie mogę zarzucić z punktu widzenia solidności. Za to prokuratura robiła wszystko, żeby szukać dziury w całym. Kiedyś podnieśli alarm, że na dostarczonych kasetach w ogóle nie ma nagrań. Okazało się, że technicy w WSI, których poprosili o pomoc, po prostu nie potrafili odsłuchać tych taśm. Atakowano nas przy każdej okazji. Miałem odczucie, że szukano słabych punktów przeciwko nam, zamiast w normalny sposób badać meritum sprawy. Andrzej Milczanowski, który był przecież prokuratorem, mówi, że zamknięcie takiego śledztwa w trzy miesiące to jest bieg maratoński w 12 minut.

Wracając do sprawy, nie zachował się pełny zapis rozmowy z pańskim źródłem?

Ja nie stałem przy niszczeniu. Wiem, że miała zostać zrobiona kompilacja.

Pan nie ma tego nagrania?

Wszystko zostało w Polsce.

7. WILLIAM BELL

Niektórzy mówią, że jest pan niesłychanie zdolny, ale potrafi pan przeszarżować. Tak jak na przykład w najgłośniejszej sprawie z Williamem Bellem. Centrala nakazała panu przerwać kontakty z nim, ale pan nadal się z nim spotykał, nawet wtedy, gdy FBI deptało panu po piętach.

Tak, to prawda, że po nawiązaniu kontaktów z Bellem w Europie przez oficerów Departamentu I centrala najpierw zalecała mi ograniczenie kontaktów z moim agentem. W dalszej perspektywie sugerowała nawet ich zerwanie. Za te kontakty mieli stać się odpowiedzialni inni ludzie. Ale teoria pracy operacyjnej, wiedza podręcznikowa nie zawsze sprawdza się w życiu codziennym. Okazywało się, że centrala nie ma wypracowanej do końca metody wypłat dla Bella. W Europie nie mogli mu przekazywać dużych kwot ze względu na przepisy karno-skarbowe obowiązujące w USA. Uniemożliwiały one przewożenie Bellowi za jednym razem kwot przekraczających, powiedzmy, 5 tys. dol. Poza tym, jak Bell wytłumaczyłby się na lotnisku z tego, że ma np. 40 złotych monet albo 20 tys. dol.? Do tego proponowana łączność z Bellem w nagłych przypadkach była tak niezyciowa, że on im powiedział wprost: "Wymyślcie coś lepszego albo będę to załatwiał przez Zacharskiego". W takich momentach trzeba zawsze dbać o wygodę agenta, on jest dla nas najcenniejszy. Dodam, że były również inne zalecenia, by przerywać odbiór materiałów od Bella. Zwykle związane to było z ważnymi wydarzeniami politycznymi na osi Wschód - Zachód czy Polska - USA. Nie zawsze mogłem się do tego zastosować. Przecież Bell wystarczająco się narażał, wynosząc dokumenty. Wyglądałbym niezbyt poważnie, informując go nagle, że z powodu wizyty jakiegoś oficjela odmawiam przyjęcia materiałów. Nie chciałem stracić zaufania

mojego źródła i przyjaciela, bo był on również moim przyjacielem. A także nie chciałem najzwyczajniej w świecie się ośmieszyć. Chciałbym też bardzo precyzyjnie podkreślić, że najlepsze materiały od niego zdobywałem właśnie wówczas, kiedy znajdowałem się pod stałą obserwacją kontrwywiadu FBI. To były materiały o kapitalnej wartości. Dziesiątki tysięcy stron tajnych dokumentów z największymi sekretami amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego. Dodam, że nigdy nie złapano mnie na niczym kompromitującym. Niczego także, pomimo potężnej rewizji, nie znaleziono w moim domu.

Dlaczego FBI w ogóle zaczęło się panem interesować? Popelnił pan błąd?

Nie sądzę. W centrali naszego wywiadu był amerykański "kret" Jerzy Koryciński, który uciekł na Zachód. Myślę, że to on wskazał mnie Amerykanom.

I Bella?

Bella nie, mnie. FBI zaczęło rozpytywać moich sąsiadów, ludzi, którzy mieli ze mną kontakt. Chodziło o wiele osób, w tym o Bella, który pękł w czasie przesłuchań. Dał się złamać, choć śledczy nic na niego wtedy nie mieli.

Dostał pan dożywocie i trafił do ciężkiego więzienia w Memphis. Dali tam panu w kość?

Siedziałem z kryminalistami wszelkiej maści. Gdy się rozeszło, kim jestem, jeden z bandziorów powiedział mi wprost: "Gdybym nie wychodził za kilka dni, to byłbyś trupem". Więźniowie chodzili z zaostrzonymi ołówkami, żeby w razie czego móc komuś wsadzić je w oko, noże robili z pleksi. Przez cały czas FBI próbowało mnie złamać. Proponowali góry pieniędzy, wolność. Innym razem grozili. To normalka w tym fachu. Ja jednak nie jestem materiałem na zdrajcę. Aby nabrać do tego przekonania, potrzebowali, niestety dla mnie, dużo czasu. Tam pieniądź ma znaczenie podstawowe. Nie wiedzieli, że nie dla każdego.

Czy to prawda, że dopiero siedząc w więzieniu, został pan zaocznie oficerem wywiadu, a wcześniej był pan tylko współpracownikiem polskich służb?

Proszę panów, ja nigdy nie będę mówił, kiedy zacząłem pracę dla wywiadu. Nie opowiem o szczegółach szkolenia, które przechodziłem indywidualnie, a nie w szkole w Kiejkutach. Niech sobie wszyscy spekulują.

Słyszeliśmy, że ma pan osobną gablotkę w muzeum amerykańskiego kontrwywiadu i że polski wywiad nakręcił o panu film...

Z tym filmem to była niezła historia. Kręcony był między innymi w ówczesnym Związku Radzieckim. Suchumi udawało Los Angeles. Grałem siebie. Szefom chodziło o to, żeby zrobić film o wspaniałej akcji polskiego wywiadu i żeby był to również materiał szkoleniowy. Pokazywano go kolejnym rocznikom studentów w Kiejkutach. Tydzień po projekcji na spotkaniu ze słuchaczami zjawiałem się ja. To było dla nich spore zaskoczenie.

A kto był reżyserem?

Pan z naszej instytucji.

Do Ameryki nie może pan jeździć. Ma pan tam ciągle wyrok dożywocia. Gdyby pan przekroczył granice, zostałby pan zatrzymany.

Nie mogę tam jeździć, ale raz dla podwyższenia sobie poziomu adrenaliny przeleciałem się z Tokio do Singapuru na pokładzie samolotu amerykańskiej linii United Airlines. Taki samolot to według prawa terytorium USA. Można więc powiedzieć, że przez kilka godzin byłem w Stanach Zjednoczonych.

A w Polsce pan był po 1996 r.?

W Świnoujściu trzy razy i ostatnio w Szczecinie, żeby najzwyczajniej w świecie kupić książki. Raz przejechałem granicę i ruszyła za mną jakaś furgonetka z przyciemnianymi szybami. Zawinałem i wróciłem do Niemiec. Innym razem, jak mówiła mi żona, rozpoznał mnie jakiś pan w księgarni. Wyszedł nawet za nami i spisał numer rejestracyjny samochodu, którym przyjechaliśmy do Świnoujścia. Na niewiele mu się to zdało, bo auto wzięliśmy z wypożyczalni.

PRZYPISY DO WYWIADU

1. GRIGORIJ JAKIMISZYN

Rosyjski dyplomata i oficer wywiadu. To on informował Mariana Zacharskiego, że Józef Oleksy to rosyjskie źródło o kryptonimie "Olin". Wymieniał też inne pseudonimy, m.in. "Minina" i "Kata". Związki Jakimiszyna z naszym wywiadem ujawniło "Życie Warszawy" w słynnym tekście "Oto jest głowa zdrajcy". Zwolennicy teorii o tym, że sprawa "Olina" to od początku do końca prowokacja ze strony Moskwy, podkreślają, że Jakimiszyn tak naprawdę nie zdradził. Wrócił do Rosji i nie spotkała go krzywda. W dodatku miewa się dobrze: został szefem rosyjsko-angielskiej firmy ZOST, a nawet ławnikiem w procesie rosyjskiego naukowca Igora Sutiagina oskarżonego o szpiegostwo. Zwolennicy teorii, że Zacharski naprawdę zwerbował Jakimiszyna, odpowiadają, iż Rosjanie, karząc zdrajcę, przyznaliby się do wpadki.

2. "WPROST" PISZE O "KACIE" I "MININIE"

16 stycznia 1996 r., mijają trzy tygodnie od dnia, w którym cała Polska dowiedziała się, że premier Oleksy miał być rosyjskim agentem o kryptonimie "Olin". W kioskach pojawia się tygodnik "Wprost" ze zmiłkami na okładce i tytułem "Zdrada". W tekście obecny naczelny tygodnika Stanisław Janecki podaje, że oprócz "Olina" Rosjanie mieli w kierownictwie postkomunistycznej lewicy kolejne równorzędne źródła. Chodzi o związanych z "Olinem" "Minina" i "Kata". "Teraz nie chodzi o to, czy oskarżenia pod adresem Oleksego są uzasadnione, lecz ilu osób z kierownictwa SdRP (poprzedniczka SLD - red.) dotyczą. Idzie o ograniczenie liczby ofiar" - podaje Wprost.

3. WŁADIMIR AŁGANOW

Rosyjski dyplomata, pułkownik wywiadu i biznesmen. Według Zacharskiego to on był przez lata oficerem prowadzącym Józefa Oleksego. W zamian za informacje dostarczał mu m.in. paczki z kawiorami, czosnkami, alkoholami i wodą Borżomi. Jednak prokuratura umorzyła sprawę. Sam Oleksy zaprzeczał, że dostarczał Ałganowi tajnych informacji. Nie wypierał się znajomości i wspólnych biesiad z Rosjaninem: "Miałem go za przyjaciela, ale okazał się świnią". Ałganowowi po formalnym zakończeniu pracy w wywiadzie wiodło się nie najgorzej. Był m.in. w radzie nadzorczej kontrolowanej przez Kreml energetycznej firmy Inter RAO JES, która zajmowała się dostawami energii na Zachód. Próbował robić duże interesy w Polsce. W lipcu 2003 r. spotkał się w Wiedniu z Janem Kulczykiem i rozmawiali na temat prywatyzacji Rafinerii Gdańskiej. Zgodnie z notatką polskiego wywiadu podczas rozmowy Ałganow miał pretensje, że Rosjanie jeszcze nie dostali rafinerii, choć zapłacili za to łapówkę.

4. "WPROST" PISZE O INTERAMS

16 listopada 1994 r. tygodnik publikuje tekst "Femme fatale premiera", który staje się początkiem końca Waldemara Pawlaka na stanowisku szefa rządu. Dziennikarze opisują działalność firmy InterAms, która żyje dzięki kontraktom na komputeryzowanie instytucji państwowych. Właścicielem spółki jest Paweł Zdunek, dobry kolega premiera. W InterAmsie posadę doradcy ma też Anna M., była sekretarka Pawlaka, która według tygodnika pozostaje z nim w zażyłych i osobistych stosunkach. - Z moich analiz wynikało, że ten tekst nie był wynikiem dziennikarskiego śledztwa, ale gotowcem podsuniętym przez służby. Mogło być też tak, że oficerowie podpowiadali reporterom, gdzie szukać materiałów. Zbyt wiele w tym tekście było informacji, które mogły zostać zdobyte tylko w sposób operacyjny - mówi "Dziennikowi" profesor Andrzej Zybertowicz, socjolog i ekspert od służb. Po sprawie InterAmsu i Anny M. na Pawlaka syją się gromy. Jest oskarżany o nepotyzm i prywatę. W lutym 1995 r. składa dymisję.

5. JURIJ KASZLEW

Słynny radziecki i rosyjski dyplomata. Od 1990 do 1996 r. był ambasadorem w Polsce. Przez lata postrzegany był jako lew salonowy, miłośnik tenisa i przyjaciel naszego kraju. Został nawet

odznaczony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP. Jednak miał też drugie oblicze. "Nasrać na tę polską stronę! [...] Sramy na nich. Niech idą na ch... z tymi swoimi dowodami" - tak Kaszlew zareagował na zatrzymanie rosyjskich szpiegów w 1993 r. Nagranie zarejestrowane przez polskie służby zostało ujawnione w filmie "Szpieg". Sam Kaszlew miał w karierze szpiegowski incydent. W 1971 r. został wydalony z Londynu za działalność wywiadowczą. Po zakończeniu swojej misji w Polsce zajął się działalnością naukową. Był m.in. rektorem Akademii Dyplomatycznej MSZ Rosji. Zmarł w 2006 r.

6. MICHNIK PISZE OŚWIADCZENIE ZACHARSKIEMU

Oświadczenie, które 18 sierpnia 1994 r. napisał Zacharskiemu Adam Michnik: "W całym swoim życiu kierowałem się zawsze dobrem Państwa Polskiego. Nie byłem i nie jestem działaczem politycznym. W imię tak pojętej wobec Polski lojalności spędziłem cztery lata w amerykańskim więzieniu. Nigdy nie ubiegałem się o żadne stanowisko państwowe. Propozycję piastowania funkcji dyrektora Zarządu Wywiadu w UOP przyjąłem w poczuciu, że mogę dla mojego kraju zrobić coś dobrego. W dniu dzisiejszym złożyłem rezygnację, poprosiłem o zwolnienie mnie z pełnienia funkcji dyrektora Zarządu Wywiadu w trybie natychmiastowym. Nie chcę być przyczyną konfliktów między Polakami w chwili, kiedy w Polsce najbardziej potrzebna jest zgoda i porozumienie. Jestem gotów służyć Polsce zawsze, kiedy zostanie uznane to za celowe".

7. WILLIAM BELL

Inżynier elektronik ze zbrojeniowych zakładów Hughes Aircraft Corporation w Kalifornii. Zacharski zdobywa jego przyjaźń w 1977 r. Zaczyna kupować od Amerykanina, który ma problemy finansowe, największe sekrety przemysłu zbrojeniowego m.in. dokumentację systemu radarowego uniemożliwiającego wykrycie amerykańskich samolotów przez naziemne stacje radiolokacyjne, system radarowy przeznaczony dla czołgów oraz eksperymentalny system radarowy dla US Navy, dokumentację rakiet powietrze-powietrze Phoenix. Zdrada Bella kosztuje Amerykę miliardy dolarów, sam inżynier dostaje od polskiego wywiadu ok. 170 tys. dol. w gotówce i złotych monetach. Zacharski i Bell zostają złapani w 1981 r. Polak dostaje dożywocie. Z więzienia udaje się go wyciągnąć po 4 latach. Bell dostaje tylko 8-letni wyrok, bo współpracuje z FBI. Wychodzi po 4 latach, zapija się na śmierć w 1986 r.

Paweł Reszka, Michał Majewski